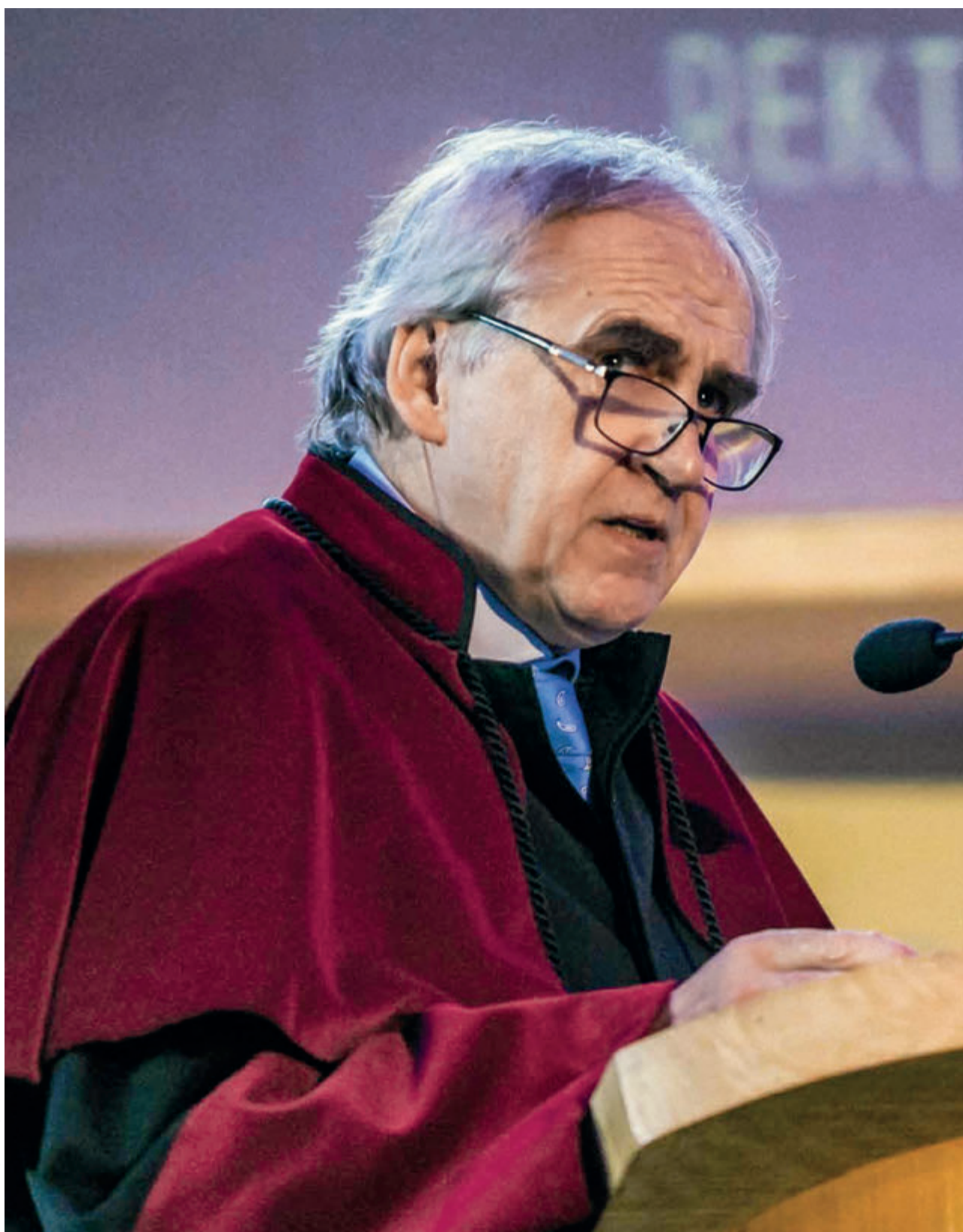


## WSPOMNIENIE

# Nie uciekać od trudnego

## – rozmowa z prof. Marianem Zembalą

Wydawnictwo Termedia od lat szczyliło się przyjaźnią prof. Mariana Zembała i współpracą z nim. Dzisiaj, po odejściu Profesora, publikujemy obszerny wywiad przeprowadzony w 2018 r. z okazji przyznania mu Nagrody Specjalnej „Menedżera Zdrowia” za dokonania życia. Uroczystość wręczenia tego wyróżnienia laureatowi odbyła się w trakcie gali konkursu Sukces Roku w Ochronie Zdrowia 2018.



**Podobno niewiele brakowało, by nie został pan lekarzem. W młodości kusiła pana kariera kompozytora.**

Dziś wspominam to z lekkim uśmiechem. Rzeczywiście coś tam komponowałem, ale niewiele z tego wychodziło. W zasadzie decydujący był moment, gdy jeszcze w szkole średniej czytałem artykuły, głównie prof. Wiktora Brossa i prof. Franciszka Kokota. Szczególnie mocno przemówiły do mojej wyobraźni materiały dotyczące pierwszego udanego przeszczepu serca przeprowadzonego w Kapsztadzie, w RPA, przez zespół prof. Christiaana Barnarda. To był rok 1967, ja właśnie wybierałem kierunek studiów. To ostatecznie przesądziło. Ale rzeczywiście, niewiele brakowało, bym nie został lekarzem. Tyle że na przeszkodzie nie stanęła mi chęć robienia kariery kompozytora. Studiów mogłem nie rozpocząć, bo w moje życie wtrąciła się polityka.

**Polityka? W jaki sposób?**

Razem z kolegami wzięliśmy udział w pielgrzymce na Jasną Górę. Wtedy ruch pielgrzymkowy był ostro zwalczany przez Służbę Bezpieczeństwa. W świetle prawa PRL pielgrzymki traktowane były jako nielegalne zgromadzenia. I tak rozpoczęła się nasza sprawa. Niepokój polityczny po marcu 1968 r., ja w papierach mam zapisany udział w nielegalnym wiecu... Dyrektor mojej szkoły obawiał się, że dostanę „wilczy bilet” i poradził mi, żebym na studia zdawał nie w Katowicach – nie w swoim województwie, gdzie mogłem być notowany, ale we Wrocławiu.

**Studiował pan we Wrocławiu. Czyli fortel się powiódł.**

Rzeczywiście zdawałem we Wrocławiu, ale fortel kompletnie się nie udał. Tamtejsza komisja także była znakomicie poinformowana o moim udziale w „nielegalnym wiecu”. Powiedział mi o tym w rozmowie w cztery czy tuż po egzaminie Mieczysław Ciśło, sekretarz komisji egzaminacyjnej i szef partyjnej organizacji PZPR na tamtejszej Akademii Medycznej. Poinformował, że o wszystkim wie, ale dodał, że zdałem najlepiej ze wszystkich i w związku z tym on nie widzi przeszkód, bym na studia został przyjęty. I tak się stało. Traf chciał, że studiowałem na uczelni, na której wykładał prof. Bross, mój autorytet. A Mieczysławowi Ciśło do dziś jestem wdzięczny, zresztą miałem okazję mu się odwdziżyć. Operowałem go z powodzeniem, już w Zabrze. To były bypasy.



# pacjenta

Rozmawiał Bartłomiej Leśniewski



Fot. Grzegorz Celejowski / Agencja Gazeta

**| Studia medyczne uchodzą za najcięższe. Niewiele czasu pozostaje na hobby, życie towarzyskie.**

Tak, ale to można pogodzić. Mnie się powiodło i w tych sprawach, chociaż czasu rzeczywiście było niewiele. Także dlatego, że znacznie poszerzyłem sobie program obowiązkowy. Byłem tak zafascynowany kardiologią, że postarałem się, żeby w każdy wtorek praktykować na oddziale chirurgii i kształcić umiejętności operatora. Podobnemu celowi służyła współpraca z weterynarią dzisiejszego Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Operowaliśmy psy.

**| W czasach PRL nie tak łatwo było po studiach o stypendium zagraniczne. Panu się udało.**

Rzeczywiście, dzisiaj o stypendium zagraniczne jest łatwiej, ale w czasach PRL też nie było to niemożliwe. Tyle że ja postawiłem sobie ambitny cel – stypendium w Kapsztadzie, w ośrodku, w którym zespół prof. Barnarda dokonał w 1967 r.

”

Niewiele brakowało, bym nie został lekarzem. Mogłem nie rozpocząć studiów, bo w moje życie wtrąciła się polityka

pierwszej udanej transplantacji serca. Do lat 70., gdy zacząłem się starać o wyjazd do Kapsztadu, ośrodek znacznie się rozrósł – był to absolutny światowy lider. To było moje marzenie, rozpocząłem starania, jednak chyba tym razem polityka skutecznie przeszkodziła w jego realizacji. O ile wyjazdy z PRL na zachód Europy były tolerowane, ba, czasem nawet potrzebne i inspirowane, o tyle wyjazd do kraju, w którym jeszcze wtedy panował apartheid – już nie. Ostatecznie trafiłem, choć nieco okryną drogą, do przodującej kliniki w holenderskim Utrechcie.

**| Po wiedzy i nowe umiejętności? Oczywiście.**

**| Razem z panem w szpitalu w Utrechcie pojawiły się polskie dzieci.**

Tak, ale stało się to już później, kiedy moja pozycja w holenderskim szpitalu wzmocniła się i okrzepła. W Holandii prowadzono wtedy szeroko za-

krojony program pomocy dzieciom z byłych kolonii tego kraju, czyli w praktyce przede wszystkim z Indonezji. Zainteresowałem się i rozpocząłem działania – skoro można pomagać dzieciom z Indonezji, to dlaczego nie z Polski? W odpowiedzi usłyszałem, że oczywiście tak, że byłaby to okazja spłaty długu wobec potomków żołnierzy polskich, którzy polegali choćby w desancie pod Arnhem. Dzięki temu ponad czterysta polskich dzieci zyskało w Utrechcie dostęp do najbardziej innowacyjnych w owym czasie technologii medycznych. Dostęp, którego wtedy w Polsce nie było albo był mocno utrudniony.

**| Właśnie z Utrechtu prof. Zbigniew Religa ściągnął pana do Zabrze.**

Zgadza się, choć do naszego spotkania, ba – serii spotkań, doszło wcześniej. Pierwsze odbyło się podczas sympozjum w Polanicy-Zdroju. Popiliśmy kranówkę, profesor palił papierosy przy otwartym oknie.



## WSPOMNIENIE



Fot. PAP / Andrzej Grygiel

## | Brzmi to jak opowieść nie z tej ziemi.

Zakwaterowano nas w jednym pokoju. Profesor pojawił się wieczorem. Uprzedził, że dużo pali, także w nocy. I rzeczywiście dużo palił. Dużo też rozmawialiśmy, mieliśmy wspólny pogląd na temat kardiologii, jej rozwoju na świecie i w Polsce. W tym czasie w Polsce w większości miast woda kranowa nadawała się do spożycia tylko po przegotowaniu, profesor obawiał się picia kranówki. Przekonałem go, że gdzieś tam, ale w uzdrowskiej Polanicy to możliwe.

## | Pierwsze udane przeszczepienie serca dało impuls do rozwoju ośrodkowi, który z czasem przyjął nazwę Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrze.

Powiedzmy, że nas uskrzydlił. Ale w zasadzie od początku obecności prof. Religi i budowanego przez niego zespołu w Wojewódzkim Ośrodku Kardiologii w Zabrze, bo taką nazwę nosiło wtedy dzisiejsze centrum, mierzyliśmy się z rzeczami największej wagi, nieustannie się rozwijaliśmy.

## | Gdy patrzy pan wstecz – dlaczego udało się właśnie wam, a nie innym ośrodkom?

To oczywiście splot różnych czynników, okoliczności, czasem nawet szczęścia. Ale wymieniałbym dwa najważniejsze czynniki, kamienie milowe. Po pierwsze nie ucieka-

”

Postęp w medycynie jest niewiarygodnie szybki, to prawda, ale efekty tego postępu nie są od razu powszechnie dostępne

liśmy przed trudnym pacjentem. To bardzo ważne motto, które dzisiaj chciałbym przekazać studentom i młodym lekarzom – następcom. Uciekać przed trudnym pacjentem nie wolno, trzeba starać się znaleźć jak najlepszą terapię dla konkretnego chorego, leczyć go, dołożyć wszelkich starań, nie ustawać, nie opuszczać rąk, poszukiwać dostępnych środków. Myślę, że właśnie ten sposób myślenia i działania legł u podstaw naszych sukcesów.

## | A drugi kamień milowy?

Po trosze wynika z pierwszego. To jest nadzieja, którą należy dać każdemu pacjentowi. Nadzieja na to, że lekarz znajdzie dla niego odpowiednią terapię.

## | Pańskie relacje z prof. Religą to relacje ucznia i mistrza. A jeśli tak – z czasem uczeń dziękuje za kuratelę i naukę. I zaczyna się samodzielna działalność. Kiedy to się stało w pana i prof. Religi wypadku?

Nie było jednego takiego momentu. Wszystko działo się naturalnie, to był proces. Profesor pomału odchodził od zawodu, od kierowania ośrodkiem. Ja przejmowałem coraz więcej zadań, coraz więcej inicjatywy należało do mnie. I tak pomału, krok za krokiem zostałem następcą profesora, dyrektorem ośrodka.

## | W 1997 r. jako pierwszy w Polsce przeprowadził pan transplantację pojedynczego płuca. W 2001 r. jako pierwszy w Polsce przeszczepił pan jednocześnie płuca i serce. Dokonał pan także zabiegu wszczepienia by-passów 103-letniej pacjentce.

I choć cieszy mnie uznanie, z którym się spotkałem po tych wydarzeniach, w tym miejscu chciałbym opowiedzieć o czymś innym. Te wszystkie sukcesy nie byłyby możliwe, gdyby nie wsparcie zespołu ośrodka, ducha, który w nim panował, dbałość o detale. Najambitniejszy, najlepszy plan może zawieść bez dbałości. Nie tylko jednego człowieka, ale całego zespołu. Największą wartością, jaką udało się zbudować w Zabrze, jest zespół.

## | Sukcesy zostały docenione na świecie.

## | W 2016 r. został pan prezesem Europejskiego Towarzystwa Kardio-Torako-chirurgicznego – EACTS.

Było to dla mnie kolejne trudne wyzwanie. Jedną z misji towarzystwa jest zapewnienie dostępu do najlepszych i najnowocześniejszych metod terapeutycznych jak największej liczbie pacjentów. Postęp w medycynie jest niewiarygodnie szybki, to prawda, ale efekty tego postępu nie są od razu powszechnie dostępne. Na początku korzyści mogą odnieść pacjenci jednej kliniki, potem regionu, kraju. Powstaje sytuacja, w której dla jednych pacjentów istnieje szansa ratunku





Fot. Termedia

styczeń 2019 r.

i lepszego życia, a inni są tej szansy pozbawieni, bo nowoczesnej metody leczenia nie udało się upowszechnić na tyle, by była dostępna dla wszystkich potrzebujących. Dla mnie wyzwaniem jest to, by skrócić czas upowszechniania tego, co najlepsze w medycynie, by poszerzyć dostęp. Jako polski lekarz pamiętam, ile zawdzięczamy w tej materii pomocy płynącej z krajów zachodniej Europy. Mamy swego rodzaju dług. I ja ten dług postanowiłem oddać, m.in. w Ukrainie.

#### | W Ukrainie?

Tak. Śląskie Centrum Chorób Serca prowadziło i prowadzi akcje intensywne szkoleń dla lekarzy z klinik ze Lwowa, Iwano-Frankowska, z Wołynia. Ich lekarze szkolą się w naszym ośrodku, a także nasi lekarze wyjeżdżają tam na operacje.

#### | Właśnie podczas pełnienia obowiązków prezesa EACTS stał się pan pacjentem. Podczas kongresu w Paryżu doznał pan udaru.

Stało się to w pokoju hotelowym, byłem sam. Pomoc nie przyszła od razu, co w wypadku udaru jest bardzo ważne. Dopiero rano współpracownicy zorientowali się, że coś niedobrego się ze mną dzieje, dopiero wtedy zaczęli mnie szukać i otrzymałem pomoc. Przeżyłem bardzo ciężkie chwile. Uratowali mnie francuscy lekarze. Rehabilitację przechodzę już w Polsce, właśnie w Śląskim Centrum Chorób Serca.

#### | Rozmawiamy w połowie grudnia w pańskim gabinecie, porusza się pan na wózku. Ale właśnie wrócił pan z wykładu dla studentów...

Staram się pracować. Ale to nie oznacza, że wróciłem do sił. Wiele jeszcze pracy przede

mną, większość dni roboczych muszę poświęcić na trudną i skomplikowaną rehabilitację. To 7–8 godzin ćwiczeń dziennie. Inne sprawy muszą poczekać. Ale rehabilitacja przynosi efekty. Kiedy jest uroczystość wręczenia nagród Sukces Roku?

#### | 10 stycznia 2019 r.

No, to jest szansa, że nie przyjadę na uroczystość na wózku, ale przyjdę już na własnych nogach...

grudzień 2018 r.

Wywiad został opublikowany w numerze 10/2018 czasopisma „Menedżer Zdrowia”.

### Wspomnienie przypadkowego przechodnia. Scena w sklepie

Górny Śląsk, Szopienice, biurowiec. Kąjs tam. Niewielki sklepik ogólnospożywczy, całodobowy, przez mieszkańców zwany „Modelem”. Upalne niedzielne popołudnie, więc pustawo. Amatorzy piwa i tanich trunków zrobili zakupy już wcześniej. Przy kasie para niedzielnie ubranych klientów. Wyglądają na małżeństwo. Strojem i zachowaniem nie pasują ani do prządnego sklepu, ani do dzielnicy „ołowianych dzieci”. Przepytują ekspedientkę na temat smaków lodów. Ta w ogniu pytań nieśmiało tłumaczy:

– Nie, takich nie ma. Takich już nie ma. Takich to nigdy nie mieliśmy. Takich też nie.

Stojąc za nimi w kolejce, z rozbawieniem obserwowaliśmy rozwój wypadków. Sklep nie był chyba najlepszym miejscem na takie zakupy. Wreszcie mężczyzna donośnym, dźwięcznym głosem przerywa lodową dysputę:

– Proszę panią o takie lody, które są. To wszystko!

Onieśmiona ekspedientka bez słowa wręcza lody.

Na odchodne prof. Zembala, bo to on okazał się tym zdecydowanym klientem, odwraca się w drzwiach, ogarnia władczym spojrzeniem sklepowe audytorium i z lekkim półukłonem głośno się z nami żegna:

– Do widzenia państwu!

Do widzenia, Profesorze.

Michał Jędryka  
Autor „Ołowianych dzieci” (wyd. Krytyka Polityczna, Warszawa 2021)